Rok II. Kraków, dnia 1. września 1924. Nr. 17.

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI
KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

JULIUSZ SŁOWACKI.

Niedawno jeszcze...

Niedawno jeszcze — kiedym spoczywał uśpiony,
A sen mój się zarzęśnił strzałem, pełnym dymu,
I w dymie stanął anioł, jak ogień czerwony,
I szepnął mi do ucha: „Ja mord; lecę z Rzymu“...

Jam uciekał i tęczę tak za sobą snował,
Jak Irys — a po tęczach gnał mię ów przeklęty,
Tak, żem spytać go musiał: „A któż tam mordował?“
A on mi znowu szepnął w ucho: — „Ojciec święty“.

I znowu uciekałem — i kwiatów kielichy
I róże z ducha mego ciskałem za siebie,
Broniąc się — a on za mną, jak kurz i wiatr cichy,
Gnał i szeptał: „Spełnione tu... osądzą w niebie“.

Objaśnienie: – Poeta w niesłychanie barwnym i pełnym życia obrazie przedstawia myśl („anioł' jak ogień czerwony“), która go nieprzestaje prześladować pomimo, że przed nią ucieka i broni się poezja (ciska za siebie tęczę i kwiaty, róże, z swego ducha). Ale myśl ta, którą mu niesie życia rzeczywistość, mocniejsza jest od poezji. Tę myśl przyniosły mu dzieje upadku i porozbiorowych cierpień Polski: Polska została zamordowana, a papież, sędzia sumienia Europy, pozostał mordu tego obojętnym widzem, a nawet swym autorytetem niejednokrotnie go zatwierdzał A przeto, podług sądu poety, stał się współwinnym czynu, gdyż mu nie przeciwdziałał. Ta sama myśl, która jest zarazem wyrokiem historji, podszeptuje poecie wiarę w sprawiedliwą ocenę czynu tego przez sąd Boga.

B. F. Trentowski.

Wskazania.

(*Wyjątki z dzieła „Panteon wiedzy ludzkiej).*

„Chcąc doskonałości Boże znać, potrzeba, niezważając na zakazy polityczne księży, uczynić Boga przedmiotem *poznania* swego. Przez *badanie* dochodzi się do poznania doskonałości Bożych, a przez *umiejętność i wiedzę* do *Cnoty*.

Niedostateczną atoli rzeczą jest samo tylko poznanie i znanie. Co jako dobre i święte znasz, to musisz *ukochać*. A więc: *Miłuj Boga nadewszystko!* On Stwórca, Pan, Ojciec twój. Nie dość! Bog tkwi w tobie i stanowi grunt twój. Miłując tedy Boga, dogadzasz najwewnętrzniejszej potrzebie twego serca.

Miłuj bliźniego jak Boga! W bliźnim bowiem, równie jak w tobie, mieszka Bóg. Bliźni, to syn Boży. Stąd piękne słowa naszego Zbawiciela: „Kto ubogiemu daje jałmużnę, wspiera mnie". Tak, w każdym bliźnim utajony jest Syn Boży, Syn człowieczy, sam Chrystus! — W bliźnim też jest *cała ludzkość*, naród: *Miłuj ludzkość i naród, jak Boga, a wszelakiego człowieka, jak ludzkość i naród!* Miłuj *cnotę*, z nią zaś *prawdę, piękność i świętość, prawo i wolność, ojczyznę, wszystko*, co niebiańskie, wielkie i zacne, — miłuj cnotę jak Boga i bliźniego, jak ludzkość i naród. Miłuj cnotę czysto po bożemu czyli nie jako środek do czegoś tam, ale *jako wysoki cel sam w sobie!* Zaczem nie kredyt kupiecki, nie cześć, nie szacunek u ogółu, nie szczęśliwość, ani zbawienie, które cnota przynosi, nie wysoka dostojność i chwała, ani uwielbienie ludu, nie oglądanie się na niebo z tej lub z tamtej strony grobu, które upewnia nam cnota: ale *wewnętrzna, Boża wartość cnoty* natchnąć cię ma gorącą miłością cnoty. *Ukochać musisz cnotę dla cnoty samej.* Podobnie nienawidzieć będziesz niecnotę, nie z obawy hańby i kary na tym, a „piekła" na tamtym świecie, ale dlatego, że ona zła, że cię pozbawia synostwa Bożego i czyni naprzód zwierzem, a później zbrodniarzem. Cnota, to najwyborniejszy wyraz *Ducha Świętego.* Ona cię zjednoczy z Ojcem i Synem, z Bogiem, z ludzkością i narodem. Przez nią jedynie urobisz się na Boży obraz na ziemi.

* * *

Ale głowa i serce, myśl i uczucie, poznanie i miłość — nie wystarczą. Bóg obdarzył nas *rękami, ażebyśmy działali. Uczynek*, to owoc istoty naszej najlepszy. Stąd trzy dalsze moralności wskazania, i najważniejsze:

Działaj godnie Boga Ojca, Boga Syna i Ducha Świętego w tobie, godnie bliźniego i godnie samego siebie! Tylko tak działając, będziesz Boga obrazem. Wszelaki uczynek zły jest odpadnięciem od Boga, od człowieczeństwa i od własnej istoty.

Działaj tak, ażeby w twych czynach czynną była twoja *własna wola, praca i zasługa,* ażebyś przez czyny twe spełnił twoje przeznaczenie ziemskie i posłannictwo z niebios, gdyż na tem opiera się wartość twoja.

Czyny twe spełniać masz nie dla zasług, nie dla zbawienia twej duszy, ale jako twą *powinność,* którą spełnić musisz bez względu na to, coby ci one przynieść mogły.

* * *

Na czem zależy twoja *powinność?*

Powinnością twą jest pełnić wolę Bożą bezwzględnie, zlać z nią własną swą wolę w jedno. Czynić więc masz to, co ci przykazuje, do czego cię przeznaczył Bóg.

Powinnością twą jest służba bliźniemu, ojczyźnie, ludzkości. Oto służba zarazem Synowi Bożemu, Chrystusowi.

Dopełnienie bezwzględne powinności wymaga od ciebie zawsze *poświęcenia samego siebie i twardych, ciężkich, wielkich ofiar.*

Tak myśl, czuj i działaj zawsze, ażebyś mógł przekonać wszystkich, iż Bóg przebywa w tobie, kieruje tobą, czyni cię mądrości i woli swej narzędziem! Musisz być cały nie swój, ale *Boży!* Nie tylko twój cel, ale i środki, których używasz w drodze do celu, mają być zawsze czyste, zacne, święte. Kochasz ludzi, a brzydzisz się nieprawością ich. Miłością gasisz nienawiść twych wrogów. Znasz, co jest świętość, nie pozorna, zewnętrzna i obłudna, lecz rzetelna świętość myśli, uczuć i uczynków, i nie obrazisz jej ani myślą, ani mową, ani uczynkiem. Nie potępiasz nikogo, ale go ratować usiłujesz, ile umiesz i możesz. Ufasz samemu sobie, ale wiesz, że Bóg i bliźni pomódz ci mogą we wszystkiem, że bez nich jesteś niczem. Jesteś więc skromny przed Bogiem i przed bliźnim i ufasz im nie mniej, jak samemu sobie. (C. d. n.)

Juljusz Słowacki.

Dajesz do nieba paszport...

Dajesz *do nieba paszport*, opłacony złotem,
A szatan, twój sekretarz, pisze go: *„z powrotem".*

Objaśnienie. Poeta ma tu zupełnie wyraźnie na myśli **odpusty,** któremi handluje kler rzymski i o handlu tym wypowiada sąd surowy i zasłużony.

Dr. E. L.

O t. zw. kulcie relikwij.

Już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa relikwje Świętych cieszyły się wielką czcią. Dążenie do posiadania kości „swojego“ Świętego było tak silne, że niejednokrotnie, już wtedy, wierni już to z własnej gorliwości, już to za cichą radą biskupa, czynili wyprawy za zdobyciem takich kości do sąsiednich kościołów obficiej w relikwje uposażonych [1]) Święty bowiem czyniący cudy za życia, przelewał — według opinji Kościoła — swą moc cudotwórczą i na swą ziemską powłokę po swej śmierci. Papiestwo, w dobrze zrozumianym, własnym interesie, wiary w cudowną moc relikwji wcale nie rozwiewało, przeciwnie, nader starannie ten kult podtrzymywało, stanowiący poważne i niewyczerpane prawie źródło dochodów. Największa bowiem ilość relikwji znajdowała się oczywiście w Rzymie, a ruchliwi wysłannicy papiescy zalecali gorliwie wiernym — zwłaszcza bogatszym — pielgrzymkę do „grobu świętego“ *w celach leczniczych*. Jak widzimy, już wówczas umiano eksploatować żyłkę „turystyczną“ wiernych. Papież Grzegorz W. (590—604), prośbie cesarzowej Konstancji, by przysłał jej kawałek ciała św. Pawła, odmówił, zasłaniając się śmiertelnym grzechem, jakim byłoby naruszenie ciała świętego, natomiast przesłał jej kawałek chustki, która miała przykrywać grób świętego, a której cudowne własności miały nieustępować samemu ciału Świętego.

Podobnie i ogniwa z łańcucha, którym skowany był św. Piotr, stanowiły w 6-tym wieku najcenniejszy podarunek, jakiem papiestwo — przeważnie tylko głowy panujące, wzamian za sutą darowiznę na rzecz Kościoła — obdarowywać było zwykłe. Podarunek ten stał na równi z późniejszą słynną złotą różą [2])

Epoka zyskownych dochodów z kości świętych zaczyna się mniejwięcej od połowy VIII wieku, kiedy to Longobardowie pod wodzą króla Astolfa, zdobywszy w roku 755 Rzym, splądrowali między innemi cmentarze kościelne w poszukiwaniu za kośćmi świętych. Wówczas to poraz pierwszy naruszono spokojne dotąd katakumby i na wielu wozach zabrano do Lombardji całą masę ciał pierwszych chrześcijan [3]).

Odtąd coraz częściej katakumby stanowią rezerwoar, skąd wrazie potrzeby coraz to nowy święty idzie w świat, oczywiście za sutą opłatą na rzecz papiestwa.

W samym tylko jednym roku 1672 wydobyto z katakumb aż *428 ciał „Świętych“*, by je za pieniądze puścić w katolicki świat. Wiek XVII i XVIII (według cytowanego wyżej Gregorowiusa) to najbujniejszy okres handlu relikwjami. Pielgrzym kupuje relikwje świętych w katakumbach rzymskich, podobnie jak dziś turysta zabytki sztuki i fotografje. Do fałszowania „zmarłych świętych“ — był już tylko jeden krok.

Kiedy w 1635 r. archeolog Bonfante wydał zbiór najstarszych napisów w Sardynji i przez pomyłkę inicjały B. M. zamiast Bene Merens czyli dobrze zasłużony, wyjaśnił jako „Beatus Martyr“ czyli błogosławiony męczennik: *stworzył przez to za jednym zamachem ponad 300 świętych.* Zazdroszczono Sardynji takiego odkrycia. Miasta włoskie na wyścigi zabiegały o udzielenie im kilku świętych. I tak Sardyńczycy wspaniałomyślnie ofiarowali Piacencie 20 męczenników. Pomyłkę w tłumaczeniu powyższych inicjałów wykazano z czasem; sardyńscy „święci“ jednakże świętymi pozostali.

Gdy św. Romwald zamierzał w celach misyjnych opuścić Włochy, wierni jego czciciele *najęli morderców*, „aby przynajmniej drogocenne relikwje“ w kraju zatrzymać!... Święty jednakże zdołał ujść z życiem przed zamachem na jego cielesną powłokę.

Skarbiec relikwji Kościoła rzymskiego — przedstawia się dziś imponująco: *niektórzy*

[1]) Z Polskich dziejów znane są łupiezkie wyprawy Czechów po ciało św. Wojciecha aż do Poznania.

[2]) Otrzymał złotą różę między innymi, Karol IX za znaną rzeź protestantów czyli t. zw. „Noc św. Bartłomieja“ we Francji.

[3]) Według F. Gregorowiusa: „Geschichte der Stadt Rom im Mittelalter“.

bowiem św ęci znajduią się w k lku wydaniach! Oto kilka przykładów:

1) Św. Dyonizy znajduje siię w całości w St. Denis, a drugi kompletny egzemplarz w St. Emmeran w Regensburgu. Obok tego dwa miasta Praga i Bamberg są szczęśliwymi posiadaczami, każde po jednej głowie tego samego świętego... Razem więc święty Dyonizy miał 2 ciała i 4 głowy!

2) Św. Andrzej posiada: 5 ciał, 6 głów, 17 ramion i nóg. 3) Św. Anna: 2 ciała, 8 głów, 6 ramion. 4) Św. Antoni: 4 ciała, 1 głowę 5) Św. Błażej: 1 ciało, 5 głów. 5) Św. Lukasz: 8 ciał i 9 głów. 7) Św. Sebastjan: 4 ciała, 5 głów i 13 ramion.

Rekord jednakże pod względem wielokrotności swych cielesnych powłok wzięli św. Jerzy i Pankracy, istniejący aż w 30 egzemplarzach! Nadmienić warto, że ilość egzemplarzy poszczególnych ciał świętych, była dawniej o wiele większa. Dopiero w XIX w. Kościół przeprowadził pewną redukcję, ponieważ sprawa zakrawać już poczynała na gruby skandal. To jednak, co pozostało, wystarczy, by instytucję relikwji należycie ocenić. — Do skarbca relikwji należą obok kości świętych i pewne części ich garderoby. I tak: w Akwizgranie już w XX w. wystawiono na widok publiczny koszulę Matki Boskiej i pieluszki Jezusa Chrystusa.

W nieprzebranym skarbcu „świętości“ posiada Kościół rzymski relikwje, niepozbawione nieprzyzwoitej nawet pikanterji [1]).

Mianowicie Jezus Chrystus, jako pochodzący z rodziny żydowskiej, zdaniem Kościoła rzymskiego, podlegał jak i inne dzieci płci męskiej obrzędowi obrzezania. Otóż obrzezek Chrystusa stanowił i nawet do dziś stanowi (kościół w Charroux), jedną z najświętszych relikwji. Także i on istnieje aż w 13 egzemplarzach! Uczony niemiecki, Alphons Victor Müller, poświęcił temu kultowi specjalną monografję („Die hochheilige Vorhaut Christi“, Berlin 1907.). Wyjmuję stamtąd kilka szczegółów: „Już w XVII i XVIII wieku pielgrzymują do „św. Obrzezka“ w Charroux („Der heilige Präputius“), przedewszystkiem kobiety w ciąży, aby uprosić o błogosławieństwo przy rozwiązaniu. Inny egzemplarz obrzezka jest do dziś jeszcze przedmiotem modłów w Calcato obok Rzymu.

„Święty Obrzezek“ ma za sobą długą i interesującą historję. Najpierw trzeba było osłabić dogmat o „zmartwychwstaniu w całości“, jako zagrażający kultowi „Św. Obrzezka“. Teologowie katoliccy stwierdzają jednogłośnie, że Chrystus Pan zmartwychwstał w nieskazitelnej całości, bez jakichkolwiek uszczerbków, różnią się tylko w kwestji obrzezka, czy był on, czy nie był po zmartwychwstaniu. Jezuita Raynold, (założyciel osobnej szkoły w tym kierunku), twierdzi, że Chrystus Pan zmartwychwstał w całości, takim, jakim był przed obrzezaniem, relikwja jednakże „Św. Obrzezka“ jest prawdziwą. Co więcej, Jezuita Salmeron nadaje obrzezkowi poetyczną szatę „pierścienia zaręczynowego“ dla narzeczonej — Kościoła rzymskiego (Colonia 1602). Kardynał-biskup Rocca, gdy jednak wyrażano wątpliwość co do autentyczności wszystkich czczonych obrzezków, tłumaczył niewiernym Tomaszom, że: „w tem się właśnie wszechmoc Boga objawia, że obrzezek może się ukazywać w różnych miejscach równocześnie“. „Tak więc“ — powiada Müller — „usunięto tę pierwszą przeszkodę kultu „Św. Obrzezka“. Z czasem teologowie katoliccy natrafili na drugą trudność. „Jak wygląda Chrystus Pan w Eucharystji?“. Dotąd szkoły, jakie się na tem tle potworzyły, nie mogą się pogodzić. Większość skłania się za przyjęciem Chrystusa wraz z obrzezkiem. Wreszcie i ostatnia wątpliwość, jaka się subtelnym sumieniom teologów rzymskich nasunęła, była ta: „czy z obrzezkiem, czczonym tu na ziemi, jest związana boskość, czy nie? Czy obrzezek ma być czczony jak bóstwo?“ Rozstrzygnął tę trudność wspomniany już biskup Rocca, kardynał Jego Świątobliwości, że obrzezek ma być czczony tak, jak część szaty, pozostałej po Chrystusie.

Nie przytaczam już ciekawego roztrząsania teologów katolickich na temat, co stanie się z obrzezkiem na końcu świata?“... Podaję tylko „communiem opinionem doctorum“, („wspólną opinię doktorów kościoła“) że obrzezek przetrwa tę katastrofę

[1] Niezawahał się nawet Kościół rzymski przed wciągnięciem Osoby Boskiego Mistrza w krąg swej szarlatanerji.

i uniesie się w niebo. Jeszcze do kwietnia 1903 r. przechowywano dla Jego Świątobliwości papieża w kaplicy „Sancta Sanctorum" jeden egzemplarz św. obrzezka.

Na osobną wzmiankę zasługuje kult „Baranka Bożego" (Agnus Dei), medaljonu z białego wosku, wyrabianego do dziś dnia przez Cystersów św. Krzyża w Jerozolimie. Medaljon ten na jednej stronie zawiera podobiznę baranka wielkanocnego, z napisem: „Ecce Agnus Dei, qui tollit peccata mundi", („Oto baranek Boży, który zmazał grzechy świata") i herb i imię papieża, który św. Chryzmem medaljon poświęcił; na drugiej stronie znajduje sie podobizna Matki Boskiej lub jakiego świętego. Poświęcanie baranka zalicza Kościół rzymski do Sakramentaljów. Według oświadczeń papieży: Urbana V, Pawła II, Juljusza III, Sykstusa V i Benedykta XV, medaljon taki ma następujące „cudowne" własności: „Odpuszcza grzechy, których nie zdołał zmazać sakrament pokuty, odpędza złe duchy, broni od pokus, od wiecznego potępienia, od nagłej śmierci. chroni przed nieszczęściem, u ż y c z a błogosławieństwa i powodzenia już tu na ziemi, unieszkodliwia działanie trucizny, jest skutecznem lekarstwem na wszystkie niedomagania cielesne, leczy epilepsję, zapobiega szerzeniu się zarazy, epidemji, uspokaja wiatry, ucisza burze, chroni przed piorunem, rozpędza chmury gradowe, zapobiega wylewom i oberwaniom chmur, gasi pożar i posiada wiele, wiele innych cudownych własności"... (Ad. Franz. „Die Kirchlichen Benediktionen im Mittelalter" i Archiv I. Kulturgeschichte VII Bd. 1909).

Co za uniwersalny środek w XX w. I co za głupota, powiada dr. Kemmerich: „że dotąd nie zaopatrzył się każdy człowiek w cząsteczkę przynajmniej owego baranka, i nie nosi go stale przy sobie".

Jeszcze 29.6 1903 roku stwierdziła Kongregacja Inkw. w Rzymie, że nie jest zabobonem: jeśli obrazki z Matką Boską rozpuszcza się w wodzie, którą potem wypija chory, aby odzyskać zdrowie!...

Inżynier Feldhaus jeszcze na wiosnę w roku 1909. widział na własne oczy przechowywaną ze czcią w kościele w Doberan w Meklemburgji „flaszeczkę z ciemnością egipską" (sic!)...

Z polskiej literatury obfity przegląd cudowności podaje cytowany przezemnie w poprzednim Nrze R. O. ks. Benedykt Chmielowski w swych słynnych „Nowych Atenach".

* * *

I pomyśleć, że w rękach takich nauczycieli spoczywało przez długie wieki i spoczywa dotąd wychowanie katolickich społeczeństw! [1]).

Kraków — sierpień 1924.

[1]) Mimo to jeszcze w lipcu b. r. wydał profesor (!) Młynek broszurkę p. t. „Marja", w której żąda poddania wszelkiego nauczania kontroli Kościoła katolickiego!

Hieronim Savonarola.

Hieronim Savonarola urodził się 1/IX 1452 r. w Ferrarze, we Włoszech. Został już z dziecka przeznaczony przez ojca lekarza do zawodu lekarskiego. Pomimo wielkich zdolności i pracowitości Hieronima życzenie ojcowskie nie zostało spełnione, gdyż 14-letni chłopiec wstręt uczuwszy do ówczesnego, obcego wszelkiej moralności życia światowego we Włoszech, uciekł z domu rodzicielskiego, by zostać zakonnikiem. O powodach tej ucieczki najlepiej dowiemy się z listu młodego zbiega, pisanego do ojca:

„Główną pobudką wstąpienia mego do zakonu jest wielka niedola świata, niesprawiedliwość ludzi, gwałty, łotrostwa, pycha i bałwochwalstwo. Często powtarzałem do siebie z płaczem: „Porzuć ziemię okrutną, porzuć niegościnne brzegi". Nieznośnemi stały mi się przewrotność i zaślepienie niektórych ludów włoskich, bo widziałem, że wszędzie cnota pozostaje w zapomnieniu; grzech i zepsucie stroją się w zaszczyty. Dlatego to codzień do Pana mego, Jezusa Chrystusa, wołałem, aby mnie wyniósł z tego kału; modliłem

się doń gorąco: „O Panie, wskaż mi drogę, którą mam kroczyć, albowiem do Ciebie wzniosłem ducha mego“.

Ojciec, zrozumiawszy, że nie należy sprzeciwiać się szczeremu zapałowi syna, przestał mu, po liście tym, robić jakiekolwiek wymówki i tak młody entuzjasta został Dominikaninem.

Pomimo nadzwyczajnych zdolności i zapału pierwsze jego wystąpienia, jako kaznodzieji w Bononji, nie były zbyt szczęśliwe, i dopiero gdy w r. 1489 został powołany do Florencji przez dożę Wawrzyńca Medyceusza, zasłynął nietylko jako świetny kaznodzieja, ale jako prorok Boży, zesłany przez Opatrzność dla dokonania nadzwyczajnych czynów.

Utwierdzały wszystkich w tem mniemaniu nietylko pogłoski o objawieniach, jakie miewał, lecz także i przepowiednie Savanaroli, które się sprawdziły. I tak przepowiedział zgon Wawrzyńca Medyceusza, papieża Innocentego VII i wyprawę Francuzów do Włoch. Bystry jego umysł zastanawiał się nad biegiem wypadków i przewidywał zwykle trafnie, jaki wezmą obrót, lecz w pokorze ducha i z wiarą głęboką przypisywał to nie własnemu rozumowi, lecz szczególnej łasce Bożej.

Kazania jego nie były pustem gadulstwem, lecz pełne natchnienia i siły wywierały wielki wpływ na życie codzienne słuchaczy. Gdy kazał przeciw zbytkowi i nieprzyzwoitym ubiorom niewiast, kobiety, wyszedłszy z kościoła, składały drogie stroje, a przywdziewały skromne, czarne szaty; gdy gromił lichwiarzy i bogaczy, co w paskarski sposób doszli do majątku, zdarzało się, że ci oddawali pokrzywdzonym znaczne sumy. Nie wahał się też występować przeciw rozpuście i nadużyciom kleru, któremu zly przykład dawała sama Stolica Apostolska. Oto posłuchajmy jednego z piękniejszych kazań tego złotoustego Dominikanina:

„Wszelkie ciało straciło swój kierunek; podstępem i zbrodnią symonji osiągają papieże swą dostojność; siedząc na Stolicy Świętej, hołdują zmysłowości lub gromadzą złoto.

Kardynałowie i biskupi idą za danym z góry przykładem i nie ujrzysz tam karności ni wiary w Boga! W klasztorach, zamiast posłuszeństwa i gorliwości w służbie Bożej, panuje oziębłość i obojętność w wierze. Księża postępują samowolnie i despotycznie, a nie brak im pomocników, gotowych do rozboju, łamania ślubów małżeńskich i poniżenia Kościoła.

Gdy myślę o życiu księży, łez powstrzymać nie mogę. O wy, prałaci, podpory Kościoła i wy panowie! patrzcie na księdza, jak chodzi wystrojony z piękną fryzurą i pachnidłami! Idźcie do niego, a znajdziecie stoły, nakryte srebrem, jak u magnatów, komnaty wezgłowiami i kobiercami zdobne. Ileż psów trzymają, ile mułów, ile koni, ile rozmaitych ozdób, ile jedwabiu — ilu sług! Patrzajcie: w kościołach wszystko za pieniądze, wszystkie dzwony z chciwości dzwonią i wołają: pieniędzy, chleba i światła! Księża sprzedają Sakramenta, sprzedają msze, wszystko czynią z łakomstwa!“...

Słowa tak śmiałe i słuszne nie podobały się naturalnie duchowieństwu, które za nic nie chciało zmienić swego niemoralnego trybu życia, wyrzec się bogactw i władzy i stać się prawdziwymi uczniami Ubogiego Mistrza z Nazaretu.

W końcu zajął się też Savonarolą sam papież Aleksander VI (Borgia), słynny w dziejach z rozpustnego życia i z mordów, dokonanych przez papieskiego syna. O nim mówi rzymsko-katolicki historyk Cezar Cantu: że został papieżem jedynie dzięki przekupstwu i intrygom. Posłał on do Florencji Dominikanina, Ludwika z Ferrary, który dysputował z Savonarolą przez 3 dni, a nie mogąc go przekonać, ofiarował mu w imieniu papieża arcybiskupstwo Florencji, a wreszcie nawet kapelusz kardynalski. Oburzony temi próbami kupienia jego sumienia Savonarola prosił, aby legat papieski przybył na jego kazanie, na którem powtórzył wszystkie oskarżenia, jakie kiedykolwiek podnosił przeciw Stolicy Apostolskiej; zakończył temi słowy: „Nie chcę innego kapelusza, prócz korony męczenników, w krwi mojej zmaczanej“. I rzeczywiście, niedługo mu wypadło na nią czekać, bo lud Florencji, zapalny lecz chwiejny, z łatwością porzucający to, co jeszcze wczoraj ubóstwiał, począł chwiać się w swej niedawnej miłości i czci dla Savonaroli,

zwłaszcza, że droga, którą mu wskazywał, trudną była.

Rozpoczęła się wielka nagonka przeciw Savonaroli. Fra Maziano di Ohinazzano, pokonany przez niego w dyspucie, tak mówił w Rzymie w obecności papieża: „Odetnij, odetnij, Najmiłościwszy Ojcze, tego potwora od Kościoła Bożego".

Gdy papież Aleksander VI zrozumiał, że Savonarola stracił już swą popularność wśród ludu Florencji, i że może się go nieobawiać, rzucił nań wielką klątwę d. 12/V 1497 roku.

Savonarola odpowiedział na klątwę listem do cesarza niemieckiego, do królów angielskiego i francuskiego i do królowej hiszpańskiej, wzywając ich do zwołania Soboru i detronizacji papieża, któremu postanowił udowodnić, że nie jest ani prawdziwym biskupem, ani nawet chrześcijaninem.

Na wiadomość o tem wyrzekł Aleksander VI te pamiętne słowa:

„Ten mnich musi umrzeć, choćby był Janem Chrzcicielem".

Nie zaprzeczył więc bynajmniej, aby zarzuty czynione mu przez Savanarolę były bezpodstawne lub niesłuszne, lecz przeciwnie, wyraźnie mówi, że chociażby Savonarola był świętym prorokiem, musi zginąć, bo właśnie przez to samo, że *ma rację, jest stokroć niebezpieczniejszy*...

Małoduszny lud Florencji zapragnął, aby Savonarola uczynił jakiś cud dla przekonania go o słuszności jego sprawy. Przyjaciel Savonaroli, Francesco di Puglia, postanowił poddać się zań próbie ognia, ale żaden z przeciwników Savonaroli, w przeświadczeniu zapewne o słuszności jego sprawy, nie chciał się poddać tej próbie, aż wreszcie znalazł się jeden fanatyczny Franciszkanin, ale jego przyjaciele, Franciszkanie, pod błahym pretekstem nie dopuścili do tego „sądu bożego" między Savonarolą, a jego wrogami, mówiąc, że tylko sam Savonarola i jego przyjaciel powinni poddać się próbie ognia, aby dać dowód swojej niewinności.

Do takiego „Sądu Bożego", tak iście po rzymsku pojętego, nie doszło jednak. Lud zaś florencki zadowolnił swe pragnienie krwi i pożaru w ten sposób, że rzucił się na klasztor Dominikanów i uczynił okrutną rzeź. Najlepszy przykład dawali przytem Franciszkanie... Po komedji sądu duchownego skazano Savonarolę wraz z dwoma jeszcze zakonnikami na śmierć męczeńską na krzyżu wśród płomieni, a lud florencki wydawał podczas tego bluźniercze okrzyki: „Niechaj żyje Jezus!". Ten okrzyk zaświadczyć może, iż skazując Savonarolę na tę samą śmierć, co Chrystusa, skazaćby byli gotowi i Jego samego na powtórną śmierć na krzyżu, gdyby powtórnie na świat przyszedł i czyste zasady swej Ewangeiji szerzyć wśród ludzi zapragnął. *Józef Janowski.*

Z prasy polskiej i obcej.

Czy jesteśmy „nacjonalistami"?

Ze strony oficjalnego organu Kościoła Starokatolickiego w Niemczech, *„Alt-katholisches Volksblatt"* (Nr. 24 z 1. VIII. br.), wychodzącego we Freiburg-Bresgau, spotkał Kościół Narodowy zarzut podlegania rzekomo *„ogólnej polskiej chorobie nienawiści do niemców i przeciwniemieckiej hecy"*... Zarzut to nietylko niesłuszny i krzywdzący Kościół Narodowy i jego organ „Polskę Odrodzoną", ale *krzywdzący też mocno cały naród polski.* Jeżeli nawet są w Polsce odłamy społeczeństwa i partje polityczne, które cechuje skrajny nacjonalizm i nienawiść do innych narodów, to w żadnym razie na zarzut ten nie zasługuje lwia część polskiego narodu, jego lud pracujący, tem mniej zaś *Kościół Narodowy, propagujący od początku swego istnienia istotną miłość chrześcijańską wśród swych wyznawców i braterską współpracę wszystkich wyznań chrześcijańskich i ludów nad moralnem i kulturalnem odrodzeniem człowieka.* — Powód do dotyczącego zarzutu, uczynionego Kościołowi Narodowemu i „Polsce Odrodzonej" przez „Alt-katholisches Volksblatt", dała zawarta w N. 12. Polski Odrodzonej korespondencja ze Starogardu o hakatystycznej agitacji rzym. kat. proboszcza w Starogardzie, *ks. Hackerta,* niemca i oby-

watela państwa niemieckiego. Jak najchętniej sprostowalibyśmy wiadomość, zawartą w wspomnianej korespondencji naszej, gdyby nam Szan. Redakcja „Alt-katholisches Volksblatt“ zechciała udowodnić jej bezpostawność. Redakcja pisma tego jednak nie czyni tego, ale właśnie *zarzut uczyniony przez nas rzym. kat. proboszczowi niemcowi, odwraca najzupełniej gołosłownie przeciwko nam!...* Czyżby Redakcja organu Starokatolików była istotnie szczerze przekonaną o tem, *że tylko polacy chorują na nacjonalizm, niemiec zaś cierpieć na chorobę tę nie może, a jeśli nawet cierpi, to krytykować go za to niewolno?...* Czyżby Redakcji pisma „Alt-katholisches Volksblatt“ była nieznaną wcale nie tak dawna działalność wielu rzym. kat. biskupów i kapłanów niemców na niem. „wschodnich kresach“, objawiająca stale i zdecydowanie wrogie polskiej narodowości tendencje?... Dalecy jednak jesteśmy tak od jakichkolwiek uczuć zemsty za tę przeszłość niedawną, jak i od uczuć narodowościowej nienawiści tak wobec niemców, jak turków, rusinów, anglików, rosjan lub żydów. I z pewnością o sprawie, dotykającej tych jeszcze niezupełnie zgojonych bolączek, nie pisalibyśmy i dzisiaj, jak niepisaliśmy nigdy dotąd,*) gdyby nas przytoczony zarzut z najmniej spodziewanej strony nie spotkał. Nie możemy go jednak pozostawić bez odpowiedzi, bo w istocie *wszelki nacjonalizm, jako oparty na nienawiści, jest nam obcy i wstrętny;* właśnie też dlatego wspomnianą korespondencję z Starogardu zamieściliśmy, że *autor jej przeciwko nacjonalizmowi rzym. kat. księdza hakatysty występuje.* Nasze stanowisko w danej sprawie dyktowała nam tak dobrze miłość chrześcijańska, jak też chyba wszędzie w świecie uzasadnione i konieczne u każdego obywatela państwa poczucie państwowości.

Pozwolimy sobie w końcu zapytać Szan. Redakcję „Alt-katholisches Volksblatt“, na jakiej to zasadzie, omawiając bytność w Polsce francuskich rzym. kat. biskupów i biadając wyraźnie nad tem, że biskupi ci pominęli w swej podróży państwo niemieckie (!), *nazywa przy okazji posła Korfantego „renegatem“?* Gdyby go Szan. Redakcja, stając na stanowisku obrońcy interesów Górno-śląskiego roboczego ludu, nazwała „wyzyskiwaczem“, „spekulantem“, „paskarzem“, — ba, nawet „zdrajcą ludu“, rzecz byłaby zrozumiała i nawet nie bez racji... *Ale „renegatem“?...* Wszakże p. Korfanty, o ile nam wiadomo, nigdy niemcem, ani starokatolikiem nie był: skądże więc stać się mógł dla niemców lub starokatolików „renegatem“?...

Czy kierującym Szan. Redakcją „Altkatholisches Volksblatt“ motywem nie był w tym wypadku tenże sam, który skłonił ją do wyżej omówionej i niesprawiedliwej napaści na Polski Kościół Narodowy i „Polskę Odrodzoną“?... Lecz według tak częstej wśród synów tej ziemi wady: *nie widzi się belki w własnem oku, ale dostrzega źdźbło w oku bliźniego...*

Przekonani jednak jesteśmy głęboko o tem, że z napaścią na nas Redakcji „Altkath. Volksblatt“ nie może się żadną miarą solidaryzować ogół wyznawców i kapłanów Starokatolickiego Kościoła, dla którego żywimy braterskie uczucia i głęboki szacunek. Dodać w końcu musimy, że tego rodzaju *„polityka“* nie prowadzi wcale do zbliżenia i współpracy tak poszczególnych wyznań chrześcijańskich, jak i narodów.

*) Dla ścisłości dodać winniśmy, że już raz zmuszeni byliśmy bronić się przed napaścią na nas wychodzącego w Bydgoszczy „Deutsche Rundschau“ („Polska Odrodz.“ Nro 27. rocznik pierwszy).

W sprawie swobody sumienia w Państwie Polskiem.

Organ polskich wolnomyślicieli (ateistów) *„Myśl wolna“* podaje w swym ósmym sierpniowym numerze dosłowny przekład mowy sejmowego posła *Sergiusza Kozickiego*, którą tenże wygłosił w języku ruskim na wiecu protestacyjnym wolnomyślicieli polskich. Wiec ten zwołano dla zaprotestowania przeciwko uchwale Sejmu i Senatu, odmawiającej legalizacji Stowarzyszeniu Wolnomyślicieli, a zarazem przeciwko zmuszaniu ich do przysięgi w brzmieniu urzędowem, uwzględniającem tylko istniejące oficjalnie religie. Mowę posła Kozickiego przytaczamy tu w całości, w brzmieniu podanem przez „Myśl Wolną“

jako charakterystyczny i wiele mówiący *przyczynek do dziejów roli rzym. kat. kościoł w Polsce*, a następnie oświetlający aż nazbyt dosadnie sposób wykonywania przez rząd nasz *nakazów i wskazań naszej konstytucji, gwarantujących każdemu obywatelowi Rzeczypospolitej swobodę wyznania*. Oto i rzeczona mowa:

Wielce szanowne Zgromadzenie!

„Katolicyzm wojujący przy pomocy władzy gwałci sumienia narodu ukraińskiego. My, ukraińcy, w Republice Polskiej znosimy średniowieczne prześladowania. Kler katolicki, posługujący się siłą zbrojną i policją, odbiera prawosławne cerkwie, niszczy święte obrazy, znęca się nad przekonaniami religijnemi narodu ukraińskiego, odbiera ziemie i zabudowania cerkiewne, doprowadzając w ten sposób do wojny religijnej. Dosyć powiedzieć, że na Chełmszczyźnie i Podlasiu obecnie jest zapieczętowanych 239 cerkwi prawosławnych, a dziesiątki cerkwi na tych ziemiach, na Wołyniu i Polesiu, odebrano nam zupełnie i zamieniono na kościoły katolickie. Przy tych konfiskatach wykłuwano oczy św. obrazom, deptano i rąbano je, rzucano chorągwie na pośmiewisko i splugawienie, a ludzi naszych, którzy próbowali bronić swych świętości, bito i męczono, tratowano końmi, bito kijami, rąbano siekierami, oblewano wodą z pomp strażackich, rozbijano im głowy, kaleczono ręce, wyrywano włosy — i to wszystko przy pomocy władzy. A konstytucja jakoby zabezpiecza wszystkim obywatelom pełną swobodę sumienia, a rząd jakoby nie powinien wtrącać się do spraw religijnych. Naród ukraiński faktycznie jest pozbawiony wszelkich praw, i trzebaby długo mówić, ażeby przedstawić to przerażające położenie naszego narodu. Ale że tematem tego zebrania są wyłącznie kwestje swobody sumienia, muszę się więc tylko na tem ograniczyć. Do powiedzianego trzeba jeszcze dodać, że rząd jest całkiem na usługach kleru katolickiego i prowadzi nawracanie na katolicyzm dzieci naszych, chrzcząc i wychowując je na „dobrych katolików“ — właśnie niby „janczarów“ dla narodu ukraińskiego.

Czyż możnaby było pomyśleć, żeby w XX wieku tak się działo w państwie, które samo niedawno przechodziło wszelkie gwałty niewoli?

Czyż możnaby było pomyśleć, że wrócą jeszcze do Polski czasy inkwizycji?

Czyż możnaby było choć na chwilę przypuścić, teraz, kiedy robotnikom trudno na chleb zarobić, kiedy miljony ludzi znoszą straszną nędzę i giną z głodu, że teraz jeszcze i terror religijny będzie dręczył ludzi?

Otóż szanowne Zgromadzenie zebrało się, ażeby wydać swój sąd nad tą polityką.

Z przyjemnością witam Wolnomyślicieli Polskich, którzy podnoszą swój głos w obronie swobody sumienia, i wobec tego zebrania w imieniu narodu ukraińskiego protestuję przeciw terrorowi katolickiemu nad prawosławnym ukraińskim narodem“. *„Tłum S. L.“*

Średnie wieki?...

W sprawie poruszonej już przez nas w N. 15. „Polski Odrodzonej“ uroczystej klątwy, rzuconej w Ostrzeszowie na p. O. za poślubienie ewangelika, zawiera tenże sierpniowy numer „Myśli wolnej“ następujące trafne uwagi:

„Oto w Ostrzeszowie zdarzyło się, że pan X zakochał się w pannie Y, i ożenił się z nią. Zdawałoby się — cóż prostrzego, naturalniejszego i bardziej zgodnego z nauką Chrystusa? A właśnie, że nie! Bo panna Y jest rzymską katoliczką, a pan X jest ewangelikiem!

Aha! powiecie, to pewno matka narzeczonej, lub ojciec narzeczonego protestowali przeciw małżeństwu. A właśnie, że nie! Rodziny obojga młodych były zupełnie zadowolone.

Ki — djabeł? Więc co komu do tego, kto z kim się żeni, i kto za kogo wychodzi za mąż, jeśli niema żadnych przeszkód?

A właśnie, że są! Bo oto ksiądz proboszcz rzymsko-katolicki nie chce się zgodzić, żeby katoliczka wyszła za ewangelika! A widzisz? Więc matka narzeczonej otrzymuje list od obrońcy rzymsko-katolickiego Pana Boga, z wezwaniem, aby bezwarunkowo nie dopuściła do małżeństwa, a narzeczony otrzymuje znów list od innego obrońcy tegoż samego Pana Boga, grożący mu bojkotem towarzyskim

i zerwaniem wszelkich stosunków, jeśli nie odstąpi od zamiaru poślubienia swej narzeczonej.

A gdy i to nie pomogło, i gdy małżeństwo doszło do skutku, ksiądz proboszcz *wyklął publicznie w kościele* pannę Y, obecnie już panią X, pozbawiając ją w ten sposób zbawienia i raju na tamtym świecie.

Możeby Chrystus i chciał przebaczyć, bo koniec końcem i pan młody jest chrześcijaninem i panna młoda jest chrześcijanką, ale co robić? Ksiądz rzymsko-katolicki przeklął — Roma locuta, causa finita, panna młoda musi iść do piekła, gdzie już na nią czeka kadź, pełna smoły w najlepszym gatunku, i przeraźliwie straszliwe towarzystwo Belzebuba, Azazela, Asmodeusza, Sutena, Mefistofelesa i innych książąt ciemności".

Niepolityczna wizyta.

W sprawie wizyty biskupów francuskich w Polsce *„Myśl Wolna"* wypowiada w tym samym, ósmym numerze, następujące, wcale niepocieszające, a jednak zupełnie słuszne refleksje:

„Niedawno spotkał Polskę niezwyły zaszczyt: odwiedzili ją przedstawiciele episkopatu francuskiego, t. j. właściwie — przedstawiciele rzymskiego kościoła, mieszkający we Francji. Nie odwiedzali nas wtedy, gdy ciążył nad nami knut moskiewski; wtedy papież wdzięczył się do krwawego cara, a nas nazywał buntownikami, opierającymi się prawowitej władzy bo *„wszelka władza od Boga pochodzi"*. Ale dziś już przedstawiamy dla Rzymu pewną wartość: jeśli nie jako naród sam przez się, to w każdym razie — jako narzędzie, które może stać się pożytecznem dla Rzymu w jego dążeniu do ogarnięcia przyszłej Rosji swojemi wpływami.

A więc nasyłają nam rozmaitych „przedstawicieli": mnichów, misjonarzy, zakonnice, a teraz — biskupów i prałatów. Cieszcie się, kochani polaczkowie, my o was raczymy pamiętać, i w odpowiedniej chwili pozwolimy wam umierać za naszą świętą wiarę.

I ucieszyliśmy się. Przyjęliśmy biskupów francuskich, jak udzielnych princepsów, pył zprzed ich nóg zmiataliśmy. Nietylko kościół nasz, ale i wszystkie władze cywilne, generalicja, posłowie i senatorowie, wszystko korzyło się przed rzymianami pochodzenia francuskiego. Nawet prasa quasi-postępowa pisała wzniosłe hymny o kościele francuskim (patrz „Kurjer Polski" z dnia 17 czerwca), pocieszając się, że kler francuski jest bardziej demokratyczny, niż nasz!

Takie postepowanie dyktuje naszym patrjotom ich rozsądek polityczny domowego chowu — z Koziej Wólki.

W chwili, gdy rząd naszej „sojuszniczki" zrywa z Watykanem i wypowiada wojnę Rzymowi, my fetujemy przedstawicieli Rzymu we Francji, jakbyśmy chcieli zaakcentować, że „nieprzyjaciele naszych przyjaciół są naszymi przyjaciółmi"... Tak nam nakazuje nasze przywiązanie do świętego kościoła.

To już nie jest „sclavus saltans" — tańczący niewolnik, to naprawdę: „Polonus semper fidelis" — polak wieczny niewolnik!"

W nowej formie — stare apetyty.

Tygodnik „Straż", organ polskiej „Spójni" w Stanach Zjednoczonych Am. Półn., zamieścił w Nr. 29 interesujący artykuł, który ze względu na jego aktualną treść i oryginalne oświetlenie dążeń włoskich faszystów, podajemy w całości.

* * *

„Dochodzenie w sprawie zamordowania socjalisty-milionera Matteottiego przez faszystowskich spiskowców odsłoniło rąbek zasłony, poza którą ukrywa się większa sprawa, niż sądzi ogół, wpatrzony w walke faszystów z socjalistami.

Nie o zwycięstwo faszyzmu w „ziemi cieląt" (Italji) toczy się walka, ale o coś więcej. Chodzi tu *o zapanowanie Rzymu nad Europą, względnie nad całym światem.* Faszyzm jest tylko jednym z nowych pozorów, w jakie udrapował się Rzym, który nie zapomniał *o swoich odwiecznych ambicjach podboju świata pod swoje panowanie.*

Mussolini, korzystając z okoliczności, podniósł dość zręcznie wielką myśl, nie nową, która była myślą przewodnią Rzy-

mu w czasach jego wzrastającej i największej potęgi.

Dla odświeżenia w pamięci rozwoju politycznych ambicji Rzymu, rzućmy okiem na pewne daty i fakta.

W połowie 8-go wieku przed Chr., przy ujściu rzeki Tybr, w Italji, Lacjum (skąd powstał wyraz łacina), powstaje osada, założona przez bandytów i pastuchów najgorszej opinii i obyczajów dzikich i barbarzyńskich, nazwana Roma, od swego założyciela Romulusa. Po polsku Roma zowie się Rzym. Pierwszy „król" (Romulus) został zamordowany przez starszyznę osady, rozszarpany i podczas huraganu wrzucony do jeziora. Drugi „król" (Numa Pompiliusz) przez 30 lat z górą pracował nad urządzeniami religijnemi dla swojej osady i zorganizował kapłaństwo i cały pogański kościół rzymski, po którym wiele zwyczajów i praw nawet przeszło do katolickiego rżymskiego kościoła w 800 lat później, po przyjęciu nauki Chrystusowej. Siedmiu z rzędu królów mieli rzymianie, z których ostatnim był Tarquinius Superbus (Tarkwiniusz Pyszny), którego ostatecznie wypędzili i założyli republikę (około r. 510 przed Chr.).

Rzym był od początku znienawidzony przez sąsiadów, jako siedziba ostatnich wyrzutkow społeczeństwa, rabusiów i morderców, nie liczących się z żadnemi środkami, prowadzącemi do celu.

Już po zamordowaniu pierwszego rzymskiego króla (założyciela) Romulusa, pewien chytry rzymianin wpadł na koncept, aby go świętym ogłosić; i tak się też stało. Nowy święty otrzymał imię Quirynus (Kwiryn), który owemu chytremu człowiekowi miał się objawić i przepowiedzieć, iż rzymianie są powołani przez bogów do panowania nad światem. W tym celu powinni „uprawiać sztukę wojenną" — później zaś, za Numy, dodano: i „przestrzegać przepisy religijne".

Dziki, fanatyczny tłum, zapalony tą przepowiednią, rabował i podbijał pod swoją władzę sąsiednie osady latyńskie i rozszerzał swoje podboje, aż podbił całą Italję, następnie kraje zamorskie, najbliższe Italji, a wreszcie sięgnął do Afryki i Azji Mniejszej. W końcu pierwszego wieku przed Chrystusem cały ówczesny „świat", t. j. Italja i okolice śródziemno-morskie i na zachodzie Europy, oraz wielka część dzisiejszej Anglji, były pod panowaniem Rzymu.

Panowanie republikańskiego Rzymu dla narodów podbitych, tak zwanych „prowincyj" rzymskich, było bardzo uciążliwe. Łupienie prowincjałów przez Rzym było rzeczą pospolitą. Rzym doszedł do nadzwyczajnej potęgi i zasłynął z bogactw o wiele więcej, niż za dni naszych Ameryka. Z całego świata spływały różne narodowości do Rzymu, gdzie spodziewały się znaleźć zarobki i sposób do życia, podobnie jak za dni naszych w Ameryce. Nietylko bogactwa, lecz i arcydzieła sztuki, kultura i zbytek z całego świata, miały swoje centrum w Rzymie, który ciągle żył wiarą niezłomną, że jest powołany do panowania nad światem. W miarę powodzenia wzrastała ta ambicja.

Pod koniec pierwszego wieku przed Chr. Rzym przestaje być republiką i staje się cesarstwem. Za rządów pierwszego, niekoronowanego wprawdzie, lecz największego cesarza i twórcy cesarstwa, Oktawiana Augusta, narodził się Zbawiciel świata.

Teraz powstają poeci i wieszczowie rzymscy (jak Vergilius), którzy naprawdę wierzyć zaczynają, że ich Roma („Rzym") powołana jest do panowania nad światem. Oktawian zaś, który zaprowadził ład i porządek, oraz słynny „pokój rzymski", jest „potomkiem bogów". Prowincje uwierzyły temu tem łatwiej, bo cesarze organiczyli zdzierstwa urzędników i zaprowadzili w miejsce wybieralnych — stałych urzędników, odpowiedzialnych przed cesarzem.

Około roku 395 po Chrystusie nastąpił rozdział państwa rzymskiego na wschodnie i zachodnie, co stało się też początkiem upadku. Zachodnie państwo rzymskie upadło w r. 476 po Chrystusie, a wschodnie w roku 1453, zdobyte przez Turków wraz ze stolicą państwa, Konstantynopolem (Bizancjum).

W Zachodniem państwie pozostał jednak papież, który rządził niem nieoficjalnie, jako biskup rzymski i utrzymywał stosunki z cesarzem Wschodu, którego był powiernikiem i urzędnikiem.

W roku 800 po Chrystusie wskrzesił papież Leon zachodnie państwo rzymskie przez koronację króla niemieckiego (frankońskiego) Karola Wielkiego na cesarza tegoż państwa. Z tem wskrzeszeniem odżyły też nadzieje rzymian, pielęgnowane przez papieży, którzy przejęli wraz z dawnemi tradycjami pogańskiemi także i myśl opanowania świata przez religję rzymską, przy pomocy niemieckiego miecza. Plan ten powiódł się do pewnego stopnia. Powstało „święte imperium“, czyli t. zw. „państwo kościelne“, które miało spełnić w połączeniu z Niemcami tę wielką misję podboju świata pod panowanie rzymskie. Po tysiącoletniem istnieniu zostało obalone to „święte imperium“ przez Napoleona w r. 1806 i przestało istnieć. Lecz nie zginęły z niem rzymskie ambicje panowania *Pielęgnowało je w dalszym ciągu pap estwo.*

Za dni naszych podjął myśl tę na nowo *w porozumieniu z papieżem* rzymski Mussolini i w tym celu stworzył armię faszystów, którzy swą siecią pokryli całą Europę, jak zeznali świadkowie w procesie o morderstwo Matteottiego. Faszyści — to armia rzymska, której zadaniem narzucić Europie, względnie całemu światu, po zawojowaniu Europy, *starorzymsk mperjalizm.* Myśl wielka i gest olbrzymi, lecz kapral Bersalierów (Mussolini) nie dorósł genjuszem nietylko rzymskim Scypionom Arykańskim, Cezarom i Augustom lub Karolowi Wielkiemu, aby tę myśl zrealizować, ale są pewne wątpliwości, czy dorównywa choćby niemieckiemu Bismarkowi. Stąd też usiłowania jego, aczkolwiek chytrze zamaskowane, skończą się zapewne na samych zamiarach“... *Z—M.*

Stosunki kościelne na kresach.

Korespondent wileński „Gazety Warszawskiej“, p. Obst, przesłał do niej długi list pod tytułem: „Jak szerzy się baptyzm w Wileńszczyźnie“.

Biskup Matulewicz, systematycznie uprawia *litwinizację ludności polsko-katolickiej* na kresach, obsadzając parafje mieszane, polsko-litewskie, Litwinami, krzywdzącymi parafjan polskich i narzucającymi im wyłącznie język litewski w kościele, nawet w takich parafjach, gdzie Polacy stanowią cyfrowo większość. Pan Obst opisuje nawet, jak w kościele w Raduniu wysłany przez biskupa Matulewicza ks. Bokszczanin, uchodzący do niedawna za Polaka, spowodował *istny pogrom Polaków przy pomocy Litwinów, którzy wyrywali nawet płyty ceglane z posadzki kościelnej i niemi usiłowali wypędzić z kościoła parafjan polskich.*

Zdawałoby się, że korespondent, podający w tak czarnych barwach sekatury, doznawane przez Polaków w kościołach, opanowanych przez kler litewski, twierdzący, iż cała taktyka tego kleru *zdąża do wynarodowienia parafjan polskich — podniesie z zadowoleniem, że przecież znajdują się wśród nich tacy, którzy, choć lud tu pobożny i do katolicyzmu przywiązany* — tembardziej, że pamięta czasy carskie, kiedy katolicyzm za Bugiem był szczególnie prześladowany, że *ten lud jednak czuje w sobie tak silnie godność obywatelską,* iż nie chce w swojej świątyni dać się maltretować, — czuje *tak żywo swoją polskość, że gdy zachodzi sprawa wyboru: polskość, czy rzymskość, przy tej pierwszej staje!*

Z walki wewnętrznej wychodzi zwycięsko poczucie narodowe... Idą szukać innej wiary, chcą mieć duchownego, któregoby sami wybrali... A tam już — powiada p. Obst — czyhają baptyści... Już widocznie trafili do parafjan raduńskich, już owoce tego są „niestety“ widoczne.

„Niestety“ — dla kogo?... Dla klerykałów chyba! Polsce zależy wszakże na tem, ażeby ludność polska nie topniała na kresach; a czy ludność ta będzie babtystyczną, czy katolicką, to przecież interesu państwowego nie dotyka — boć to jest interes Rzymu, a nie Państwa Polskiego. Ale Rzym sam sobie winien, jeżeli nie umie swoich podwładnych wdrożyć do tego, ażeby nie krzywdzili chrześcijan innej, niż oni narodowości.

Tymczasem niektóre pisma polskie chcą prowadzenia wojny z księżmi-Litwinami, a równocześnie chcą, ażeby parafjanin polski znosił wszystkie upokorzenia, jakie nań spadną; i nie obchodzi je to, że parafjanie-Polacy mają w takim razie do wyboru, albo zamienienie kościoła w miejs-

ce coraz zacieklejszych walk i awantur, albo kapitulację *i dobrowolne wynaradawianie się, — albo szukanie wyjścia w takiem wyznaniu, gdzie proboszcz byłby od parafjan, a nie od biskupa i Rzymu zależny*. Poniżej przytaczamy urywek z korespondencji p. Obsta:

„Korzystając ze stanu, jaki panuje w parafji raduńskiej, wyzyskując umiejętnie zrozumiałe zresztą podrażnienie ludności, obrali sobie baptyści tę okolicę za główny teren swej akcji.

Jakoż owoce tej działalności *niestety*, już są widoczne. W tych dniach do starosty miejscowego zgłosiła się *delegacja w liczbie 50-ciu osób, wysłana przez ludność miejscową, z prośbą, aby im oddano kościół, oni zaś, odtrąceni przez biskupa, zmuszeni są zerwać stosunek swój z dotychczasową zwierzchnością kościelną i sami sobie wybrać „księdza“*. Oczywiście mowa tu być może tylko o duchownym baptyście.

Starosta znalazł się wobec tego w nielada kłopocie, gdyż żądanie delegacji, za którą, jak się zdaje, stoi *większość miejscowej ludności*, z punktu formalnego może być prawne. Starał się więc drogą łagodnej namowy przedstawić skutki oderwania się od Kościoła, co na razie przemówiło do przekonania, atoli rozgoryczenie i podrażnienie panuje na ogół wielkie i jeżeli nie nastąpi w najbliższym czasie radykalna zmiana, jeśli kościół nadal będzie nadużywany do celów polityki litewskiej czy białoruskiej, doczekamy się rychło tego, iż jedna parafja po drugiej zaczną odpadać od katolicyzmu. W podobnych razach krok pierwszy jest najtrudniejszy, następnie już przykład działa zaraźliwie. Stosunki są napięte do ostateczności, położenie groźne“.

Korespondencje.

Z Cieszyna nadesłano nam sprawozdanie ze *zjazdu dorocznego Ewangelików polskich*, wraz z szczegółowem wymienieniem przyjętych na zjeździe tym rezolucji. Ponieważ niektóre z rezolucyj dotyczą ogólnej sytuacji wszystkich chrześcijańskich, nierzymskich wyznań w Państwie, przeto zamieszczamy nadesłane nam sprawozdanie w całości. Czynimy to tem chętniej, że wszelkie objawy i akty życia religijnego w świecie, tem bardziej w Polsce, zdrowe, pozbawione fanatyzmu i wyznaniowej nienawiści, są i pozostaną nam zawsze bliskie i interesujące.

* * *

Pierwszy doroczny zjazd Związku polskiego zborów i towarzystw ewangelickich w państwie polskiem obradujący w dniach od 26—27 lipca 1924 w Ustroniu i Cieszynie na Śląsku:

1. wita z żywą radością fakt ogólnej konsolidacji życia społecznego, narodowego i gospodarczego w odrodzonej ojczyźnie po długim okresie niewoli;
2. stoi niewzruszenie na gruncie Słowa Bożego i nawiązując do chlubnych tradycyj polskiego ewangelicyzmu z okresu świetności dawnej Rzeczypospolitej i do szczytnych przejawów religijnej myśli polskiej, pragnie się przyczynić do duchowego i religijnego odrodzenia narodu w duchu ewangelji Chrystusowej;
3. wzywa współbraci żyjących, z wyjątkiem nielicznych ośrodków, w rozprószeniu i narażonych wskutek tego na wynarodowienie i odszczepieństwo religijno-kościelne, by zrzeszali się celem pielęgnowania życia religijnego i popierali instytucje kościelne, prasę i literaturę polsko-ewangelicką;
4. wzywa młodzież we wszystkich zborach do organizowania się pod kierunkiem księży i nauczycieli celem wzajemnego kształcenia się i wspierania, oraz krzewienia życia religijnego.
5. wzywa rodziny ewangelickie, przedewszystkiem zaś matki ewangeliczki do pielęgnowania cnót rodzinnych i ducha religijnego, głównie przez nabożeństwa domowe, i do wychowywania dzieci w duchu ewangelji;
6. szle bratnie pozdrowienie ewangelikom Polakom poza obrębem Rze-

czypospolitej, zwłaszcza w Czechosłowacji, Prusach i Ameryce i zachęca ich do wytrwania w mowie i wierze ojców;

7. kieruje się w stosunku do współwyznawców narodowości niemieckiej w Polsce duchem pokoju, jednakowoż w interesie ewangelicyzmu i dobra narodu nigdy nie zniesie prób wyzyskiwania kościoła dla celów germanizacyjnych, jak to się w szczególności dzieje na kresach zachodnich, i przeciwstawiać się będzie wszelkim takim próbom z całą stanowczością.
8. Stwierdza, że oczekiwania Polaków ewangelików, iż w odrodzonej ojczyznie będą korzystali z pełnego równouprawnienia, nie ziściły się dotychczas, i wyraża przekonanie, że równouprawnienie to, przyznane im w zasadniczych prawach państwa, będzie faktycznie uszanowane i wykonywane;
9. domaga się rychłego uregulowania prawnego stosunków międzywyznaniowych i stosunku poszczególnych Kościołów do państwa, przyczem wyraża pewność, że przygotowywany konkordat z Watykanem w niczem nie naruszy suwerennych praw państwa i zasady równouprawnienia wyznań jako kardynalnego warunku spokoju wewnętrznego, a temsamem rozwoju, powagi i mocy Rzeczypospolitej. W szczególności wyraża też przekonanie, że położony będzie kres niesłychanemu, z obowiązującem prawem państwowem sprzecznemu unieważnianiu przez katolickie władze biskupie małżeństw mieszanych, pobłogosławionych przez księży ewangelickich;
10. wyraża przekonanie, że w interesie państwa i ludności ewangelickiej Rząd zapewni nie tylko szkołom powszechnym, lecz także seminarjom nauczycielskim w Ostrzeszowie i Działdowie, jako koniecznym dla celów kształcenia wychowawców polskiej młodzieży ewangelickiej, rozwój i potrzebny poziom pedagogiczny;
11. domaga się, ażeby we wszystkich szkołach powszechnych i średnich zapewnionem było młodzieży ewangelickiej pobieranie nauki religji;
12. wyraża szczerą radość z powodu nawiązania kontaktu z ewangelikami francuskimi przez udział w zjeździe delegata ich organizacyj i wypowiada nadzieję, że te same cele i te same warunki i trudności złączą ściślej ewangelików obu sprzymierzonych narodów.

Do Prezydenta Rzeczypospolitej Zjazd wysłał telegram następującej treści:

„Zjazd Związku Polskiego zborów i towarzystw ewangelickich, obradujący w Ustroniu na Śląsku Cieszyńskim, przesyła Prezydentowi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej wyrazy hołdu i zapewnienia, że w imię Ewangelji i chlubnych tradycyj swoich Ewangelicy - Polacy pracować będą w duchu jedności dla dobra Ojczyzny i Narodu, wypowiada zarazem przeświadczenie, iż potrafisz skutecznie oddziałać na zabezpieczenie i utwierdzenie nam równouprawnienia religijnego, a temsamem uchronisz Ojczyznę od zgubnych skutków wstrząśnień wyznaniowych. Modlitwą naszą do Boga jest, aby imię Polski zajaśnieć mogło tym samym blaskiem potęgi, jakim jaśniało w dobie złotego wieku dziejów naszych, wieku zupełnego równouprawnienia wyznań. Superintendent Generalny".

W imieniu Prezydjum
Prewodniczący Zjazdowi
ks. Juljan Bursze,

Z Ameryki.

„Rola Boża" podaje w N. 20 (z 26-go lipca) następujące szczegóły z odbytego w dn. 15-go i 16-go lipca br. w Scranton Nadzwyczajnego Synodu Polsko-Narodowego Katolickiego Kościoła:

„Program narad i prac w pierwszym dniu Synodu był następujący:

1) Nabożeństwo Synodalne odprawił ks. bp. Fr. Hodur o godz. 9-tej w kościele św. Stanisława B. i M. przy współudziale

Duchowieństwa wobec Przedstawicieli P. N. K. Kościoła z Ameryki i Polski.

Kazanie wypowiedział ks. L. Grochowski, powitał Delegatów ks. bp. Fr. Hodur.

2) Otwarcie Synodu i przedłożenie programu prac przez ks. bp. Hodura.

Przemawiali księża b-pi el.: W. Gawrychowski, F. Bończak i delegat z Krakowa p. J Stapiński.

3) Wyznaczenie Komisji Mandatów.

4) Sprawozdanie Komisji Mandatów, ukonstytuowanie się Synodu i odczytanie sprawozdania z IV-go Synodu.

5) Sprawozdanie ks. bp. Hodura z prac, wysiłków i przebiegu wypadków od r. 1921 tj. od Czwartego Synodu do obecnego czasu.

6) Projekt ks. bp. Fr. Hodura podziału terytorjum P. N. K. Kościoła na dyecezje i omówienie tego projektu.

7) Wieczorem akademia ku czci delegatów, urządzona staraniem młodzieży i patrjotycznych towarzystw na gruncie obok Nar. Katedry pod gołem niebem.

Na drugi dzień Synodu wyznaczono następujący program:

1) Wybór biskupów.

2) Sprawa Narod. Kościoła w Polsce.

8) Seminarjum duchowne w Scranton i Krakowie.

4) Prasa i wydawnictwa.

5) Wnioski i rezolucje.

6) Zwiedzenie P. N. cmentarza i krótkie nabożeństwo.

Udział w Synodzie wzięło ogółem 122 członków, w tem jeden delegat z Polski i jeden z Kanady. Na Synodzie było reprezentowanych 64 parafji.

Przy obradowaniu nad wyborem nowych biskupów głosy padły na: ks. Fr. Bończaka, ks. W. Gawrychowskiego i ks. L. Grochowskiego; na biskupa litewskiego wybrano ks. Gritenasa.

Do Polski Synod postanowił wysłać ks. el. Fr. Bończaka, który tam już od dwu lat owocnie pracuje.

W zrozumieniu wielkiego znaczenia, jakie ma dla Kościoła wychowanie kleru, postanowiono zbudować Seminarjum duchowne tu w Scranton i w Krakowie; w tym celu opodatkowano się do 1,00 dol. rocznie od rodziny.

Obrady toczyły się sprawnie i zgodnie tak, że zdołano w krótkim czasie osiągnąć cel zamierzony.

Na wniosek Naczelnego Biskupa, ks. Fr. Hodura, uchwalono powołać do życia nowy urząd kościelny, mianowicie kapłanów Słowa Bożego, których zadaniem będzie głosić na wyznaczonym sobie terenie działania zasady Jezusa wedle nauki naszego Kościoła; będzie to rodzaj misjonarzy, którzy pracą swą ożywią ducha religijnego po parafjach i pomogą dużo stałym proboszczom. Równocześnie też rozszerzać będą pisma i publikacje kościelne, co wzmoże zainteresowanie się kwestjami religijnemi.

Uchwalono też — na wniosek J. Stapińskiego — organizować przy parafjach specjalne komitety do zbierania funduszów na cele misji w Polsce.

Na zakończenie członkowie Synodu in corpore odwiedzili zmarłych na cmentarzu Narodowym, gdzie jako prawdziwi wyznawcy Jezusa pierwsi członkowie Narodowego Kościoła złożyli swe kości, czekając zmartwychwstania na żywot wieczny".

I dalej — p. t. „Moje wrażenia przynosi tenże numer Roli Bożej piękny opis Synodu, pióra X. A. M. Turkiewicza:

„Poraz pierwszy brałem udział w Synodzie. Nie byłem przedtem na tego rodzaju zgromadzeniu. Mimowoli przypomniały mi się owe dawno minione czasy, kiedy to w Jerozolimie odbywał się pierwszy Synod kościoła katolickiego, na którym przewodniczył św. Piotr, a udział brali prócz apostołów także i wierni, radząc wspólnie nad dobrem kościoła. Jak wówczas ubodzy apostołowie i zapaleni uczniowie Jezusa mieli tylko jedno pragnienie, to jest by Zbawcę i Jego naukę zbliżyć do życia, tak i obecny Synod był niejako dalszym ciągiem owego apostolskiego zgromadzenia. Wszystkich bowiem ożywiała ta jedna myśl, w jaki sposób zbliżyć Jezusa do życia dzisiejszego, na jakiej drodze człowiek najpewniej pozna i ukocha swego Mistrza, w jaki sposób utrwalić byt Kościoła, by swe wielkie zadanie — odrodzenia duchowego polaków, mógł najłatwiej i najprędzej wykonać. Debaty obracały sią koło trzech głównych punktów: 1) podział terytorjalny P. N. K.

Kościoła w Ameryce i w Polsce; 2) utworzenie Seminarjum dla kleryków w Scranton i w Krakowie; 3) powołanie do życia nowego urzędu w Kościele, a mianowicie „kapłanów Słowa Bożego".

W rozważaniach nad pierwszym punktem Synod doszedł do przekonania, że podział jest koniecznym, jeżeli Kościół Narodowy ma być instytucją naprawdę żywą, która żywotność swą zaznacza tworzeniem nowych komórek organicznych, stojących w ścisłej łączności z głową i sercem całego organizmu. Prócz 2 dyecezji polskich, utworzono 1 odrębną dla litwinów, by mogli akcję wśród swoich współbraci na większą skalę rozwinąć. Z kolei po dokonaniu podziału przystąpiono do wyboru biskupów. Wybór doszedł do skutku szybko i bez kłopotów.

Głosy padły na ks. ks.: W. Gawrychowskiego, Fr. Bończaka i L. Grochowskiego. Litewskim biskupem obrano ks. J. Gritenasa. Większą jednomyślność w tak doniosłej sprawie trudno sobie wyobrazić; każdy miał jedynie interes Chrystusa i Kościoła na oku — sprawy osobiste nie miały tu miejsca. Wszyscy czuli wagę powziętego postanowienia, tak wyborcy, jak i wybrani wraz z Naczelnym Biskupem nie mogli powstrzymać się od łez, które mimowoli cisnęły się do oczu tym, co nie przywykli je często wylewać. To chwila podobna do rozesłania apostołów w świat, by głosili Ewangelję życia. Do Polski wyznaczono ks. el. Fr. Bończaka, który tam już od 2 lat rolę Bożą w trudzie i znoju uprawia.

Jak rozumieli przedstawiciele i przedstawicielki konieczność zbudowania Seminarjum dla kleryków, dowodzi fakt, że się bez wahania zgodzili na podatek roczny 1 dol. od rodziny. Ta niewysoka kwota napewno nie wyda się nikomu zbyt niską jeżeli zważymy, że członkowie nasi to przeważnie robotnicy, którzy z pracy rąk muszą pokrywać wiele jeszcze innych wydatków tak, że ten dolar jest naprawdę dla niejednego owym groszem wdowim, który ma większe znaczenie dla sprawy, niż setki bogacza. Zresztą już i tak bez tej uchwały Synodu poszczególni członkowie sami nadsyłali na ręce Biskupa Naczelnego dobrowolne datki, zebrane z okazji świąt, lub zdarzeń rodzinnych na Sem., co dowodzi, że potrzeby Kościoła mają zrozumienie u wiernych

A skoro weszła pod obrady Synodu sprawa utworzenia kapłanów Słowa Bożego, tak duchowni jakoteż i świeccy uradowali się szczerze tym planem, gdyż dostrzegli w nim znakomity środek do rozbudzenia życia religijnego po parafjach; celem bowiem głównym ich pracy to głoszenie nauk i szerzenie pism kościelnych, oraz pomoc stałym duszpasterzom, którzy niejednokrotnie nie mogą swoim parafjanom bez obawy złych następstw powiedzieć prawdy bez ogródek. Kapłan zaś Słowa Bożego będzie miał zupełną swobodę ruchów i jego słowa prędzej wierni przyjmą, aniżeli swego proboszcza.

Gdy praca pójdzie w tem tempie i w tym kierunku, jak to Synod postanowił, to mam tę niepłonną nadzieję, że następny Synod odbędzie się już w Polsce i stanie się to, o czem przed czterema wiekami marzyli najlepsi jej synowie, mianowicie, że Polska stanie się sługą Chrystusa, zrzuciwszy jarzmo cezaryzmu rzymskiego. Może i ja jeszcze tego dożyję, że sztandar Chrystusowej religji, wzniesiony przez Polski Narodowy Kościół Katolicki, a podniesiony — jak niegdyś przez ubogich wyznawców Pańskich na początku ery chrześcijańskiej — dziś przez polski lud roboczy, da Polsce, a może i ludzkości prawdziwą wolność, jaką jest posiadanie prawdy, za którą Jezus na krzyżu zawisł".

Do naszych Czytelników, Wyznawców i Przyjaciół.

Wszystkich naszych Czytelników, Wyznawców i Przyjaciół gorąco prosimy o nadsyłanie nam artykułów, wycinków gazet i wiadomości, związanych z religijnem, narodowem i społecznem życiem. Starajmy się wszyscy społem, aby „POLSKA ODRODZONA" była najbardziej interesującem, najlepszem i najpoczytniejszem pismem w Polsce.

REDAKCJA P.O.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Dr. Antoni Ptaszek.
Drukarnia „Nowości Illustrowane" w Krakowie (firma Friedlein).